

Nadchodzi druga fala?



Od 24. lutego wjechało do Polski i pozostało ok. 5,9 miliona obywateli Ukrainy. Z tej grupy tylko 770 tysięcy, tj. 13 proc. podjęło legalną pracę. Reszta żyje z zasiłków, na które wydano już 15,9 miliarda złotych. Z prywatnych kieszeni poszło z kolei co najmniej 10 miliardów zł – i nie uwzględnia to bezpośredniej pomocy dla Ukrainy, finansowej, w sprzęcie wojskowym, paliwach ani energii, jak również zysków nie uzyskanych przez polskie przedsiębiorstwa i gospodarstwa w związku z bezcłowym wpuszczaniem na nasz i europejski rynek produkcji ukraińskiej. Dalej, co ciekawe, liczba dzieci wśród przybyszów to zaledwie 800 tysięcy (choć wg danych ze szkół i przedszkoli – uczęszcza do nich jedynie 200 tysięcy). Tylko więc co szóstka imigrantka byłaby samotną matką, zakładając, że faktycznie przyjechały same kobiety w modelu 1+1. Jeśli z dwójką dzieci – to ledwo co dwunasta. A jeśli nawet rodziny 2+2 (bo może tatuś zwolniony od służby wojskowej) – to skąd się wzięła i co robi u nas pozostałe 4,3 miliona, czyli 73 proc. przesiedleńców?

Ukraińskie 40 procent Polski

I tak, podobnie jak w przypadku COVID-a w tym momencie prostej dyskusji na nieskomplikowanych liczbach – zaczyna się krzyk. Wtedy było to „Czy chcecie mieć tyle trumien, co w Bergamo?!”, a dziś „Czy chcielibyście, żeby to wam zbombardowali domy?!”. Cóż, jak wiemy po raporcie Amnesty International można by to zbyć odesłaniem pytającego do władz Ukrainy lokujących w tychże domach mieszkalnych z cywilami własne oddziały zbrojne,

aby **celowo** ściągnąć ostrzał. Jeszcze dokładniejsza odpowiedź brzmi jednak: A CO TO MA DO RZECZY? Wjechała do nas masa ludzi odpowiadająca mniej więcej 1/6 liczby mieszkańców naszego kraju. **W okolicach Warszawy, Wrocławia, Gdańska i Szczecina oraz na Podkarpaciu Ukraińcy stanowią obecnie do 40 proc. populacji.** Nie pracując, nie płacąc podatków, pobierając zasiłki, korzystając z ochrony zdrowia i w przeważającej większości nie będąc legendarnymi *samotnymi matkami z dziećmi*. To są fakty, o czym tu dyskutować?

W Polsce ogrzejemy ich za nasze

Najciekawsze, że podstawowe dane na temat zasiedlania Polski przez Ukraińców nie są wcale tajne. Nie zdobywa ich *konspiracyjna międzynarodówka agentów Putina*, a przeciwnie – liczbami tymi chwalą się władze, podają je oficjalne publikatory. A mimo to, znów trochę podobnie jak w przypadku COVID-19, nawet zupełnie oczywiste statystyki nie budzą niczyjego zrozumienia, osłonięte odpowiednią interpretacją i komentarzami. Te skutecznie pokrywają m.in. fakt, że jesienią i zimą również na Ukrainie będzie drożej, ciemniej i zimniej. A skoro, jak zatrwożył świat **Jurij Witrenko**, szef NAFTOHAZU, [trzeba będzie w nadchodzącym sezonie grzewczym obniżyć temperaturę w ukraińskich mieszkaniach do 17-18 stopni](#), to czemu by nie przenieść się do ciepłej i gościnnej Polski, gdzie za media płacą przesiedleńcom państwo i samorządy?

Będzie ich co najmniej 10 milionów

Dane z Ukrainy nie pozostawiają złudzeń. **Do Polski wybiera się z kolejną falą przesiedleńczą co najmniej 3 miliony ludzi, a liczba ta może spokojnie sięgnąć kolejnych 5 milionów.** I będą to przybysze w zasadniczo odmiennej od poprzedników sytuacji materialnej. Wbrew bowiem bajkom serwowanym rozczulającym się Polakom – najpierw przyjechali ci lepiej sytuowani, po prostu

przygotowani do emigracji i w ogóle nie zagrożeni, bo pochodzący przeważnie z centralnej Ukrainy, do tej pory nie objętej zresztą walkami. Tymczasem teraz wali do nas ukraińska bieda. A ta po dekadach reform i prozachodniego kursu faktycznie jest jeszcze głębsza od polskiej. Oczywiście, można by w związku z tym pocieszać, że nowoprzyjeżdżający będą nieco chętniejsi do pracy od poprzedników. Sęk w tym, że po pierwsze pracy w takich ilościach w Polsce nie ma. Po drugie – w efekcie spadłyby też płace dla polskich pracowników. A po trzecie – *pracować*? Naprawdę w toierzycie? A po co, skoro z waszych podatków zapłacą im zasiłki, dadzą wszystko za darmo i jeszcze nie pozwolą zmarznąć? Najwyżej Polakom będzie troszkę chłodniej, nic to!

Zachód nie chce przybyszów

Inne narody uczą się szybciej, niestety. Zjednoczone Królestwo, główna obecnie siła Zachodu podtrzymująca reżim w Kijowie własnym zasobem imigracyjnym gospodaruje bardziej niż wstrzemięźliwie, najpierw nie udzielając w ogóle wiz Ukraińcom, a następnie kanalizując ich w swojej najbardziej nielubianej części – Szkocji. Szkoci, równie czuli jak Polacy na opowieści o „*obronie niepodległości*”, początkowo dali się na to złapać, jednak gdy głośnie stały się problemy z roszczeniowością przybyszów, nieskorych do pracy, za to chętnych do przedłużania swych darmowych pobytów u miejscowych rodzin, zaś pomoc państwowa nie nadchodziła – aż 10.000 początkowych ochotników wycofała się z programu Homes for Ukraine. To aż połowa chętnych. W efekcie [mówi się już wprost o przeniesieniu 18.000 Ukraińców do obozów dla uchodźców](#). I nie ma zmiłuj się – wojna trwa i **nikt nie ma zamiaru tworzyć przybyszom warunków lepszych niż własnym obywatelom**. A u nas jest ich 328 razy więcej!

(0d) ruch oporu

Tak jak i z COVIDem, przesiedleńczą żabę wgotowano Polakom powoli. Nikt jakoś nie zastanawiał się ile ta wojna potrwa, jak długo trzeba (?) będzie pomagać, do kiedy przybysze u nas zostaną. Jakoś tak samo się rozumiało, że będzie *to góra kilka tygodni*. No i wyszło jak poprzednio. Tamta pandemia została z nami na dłużej, zapewne na stałe, bez szczepionek i poluzowań. I jak wtedy, z czasem ludzie zaczynają się budzić i ośmielać. Co bardziej durnowate (czyli w sumie wszystkie) medialne wrzutki na temat wiekopomności polskiej pomocy Ukrainie są szeroko wyśmiewane w internecie, a i w [realu nerwy Polakom zaczynają puszczać](#). I trudno się dziwić. Ale jednostkowa agresja i narastająca frustracja niczego przecież nie załatwią. Nawała idzie na Polskę. Prawdziwa, nie wymyślona. Nikt przeciw niej nie postawi Polakom płotu. Musimy się obudzić.

Konrad Rękas

Węgla brakuje, ale jest eksportowany zagranicę



Mimo zapewnień obecnej władzy produkcja węgla w Polsce spada, jak wynika z najnowszych danych Głównego Urzędu Statystycznego. Jednocześnie brakujący surowiec jest dalej

eksportowany do zagranicznych odbiorców. Rząd Mateusza Morawieckiego tłumaczy, że węgiel trafia głównie do Czech i na Ukrainę.

Pod koniec sierpnia GUS poinformował o spadku produkcji węgla i energii elektrycznej w naszym kraju. Surowca wydobyto więc o 8,5 proc. mniej niż w lipcu ubiegłego roku, z kolei w okresie od stycznia do lipca bieżącego roku spadek wynosił 0,4 proc. W ten sposób nie spełniły się obietnice rządzących, którzy zapowiedzieli zwiększenie produkcji węgla.

Prezes Górniczej Izby Przemysłowo-Handlowej Janusz Olszowski nie ukrywa w rozmowie z portalem „Śląski Biznes”, że najbliższa zima będzie niezwykle ciężka i może zabraknąć energii. Według Izby Gospodarcze Sprzedawców Polskiego Węgla sytuacja już w tej chwili jest dramatyczna, bo brakować ma około 4-6 mln ton węgla.

Sprawą zajęła się między innymi opozycja, dlatego „Fakt” przekazał odpowiedź rządu na pytania posłanki Joanny Muchy z Polski 2050 Szymona Hołowni. Wynika z niej, że polski węgiel jest wciąż masowo eksportowany do innych państw. Tylko w pierwszym półroczu tego roku sprzedano 560 tys. ton surowca do Czech, natomiast 220 tys. na Ukrainę.

Rządzący wyjaśniają, że nasz węgiel trafia do zagranicznych odbiorców na mocy porozumień podpisanych przed rosyjską inwazją na Ukrainę. Ich zerwanie naraziłoby zaś węglowe spółki na konieczność zapłaty kar umownych.

[Źródło](#)

Polka nie sprzeciwiała się uznaniu aborcji za prawo człowieka



Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęło nową rezolucję dotyczącą między innymi uznania aborcji za prawo człowieka. Nie spotkała się ona ze sprzeciwem przedstawiciela Polski, który nie poparł również poprawek zgłoszonych przez trzydzieści państw podchodzących krytycznie do nowego dokumentu.

Zapewnienie „prawa do bezpiecznej aborcji”, uznania „praw reprodukcyjnych” i języka opartego o terminologię wprowadzoną przez ruch LGBT, zostało wprowadzone w ramach rezolucji „Współpraca międzynarodowa w zakresie dostępu do wymiaru sprawiedliwości, środków zaradczych i pomocy dla ofiar przemocy seksualnej”.

Tym samym Zgromadzenie Ogólne ONZ wezwało państwa członkowskie do podjęcia pilnych działań, dzięki którym ich obywatele mieliby otrzymać powszechny dostęp do aborcji. Sam dokument uznaje zresztą prawo do przerywania ciąży za prawo człowieka, chociaż zdaniem krytyków nie istnieje żaden międzynarodowy akt odnoszący się do tej kwestii.

Cztery poprawki do rezolucji zgłosiła grupa trzydziestu państw skupionych wokół Nigerii, które sprzeciwiają się nowemu podejściu ONZ do aborcji. Nigeryjczycy uznali więc przerywanie ciąży za sprawę polityczną, z kolei Malezyjczycy zwracali

uwagę na brak przejrzystości przy prowadzeniu negocjacji na temat rezolucji.

Polska nie znalazła się w gronie państw kwestionujących uznanie aborcji za podstawowe prawo człowieka. Przedstawiciel Polski przy ONZ nie poparł więc poprawek zgłoszonych przez Nigerię, a następnie w ogóle nie uczestniczył w głosowaniu na ten temat.

Sprawa wybudziła na tyle duże kontrowersje, że odniósł się do niej Krzysztof Szczerski, stały przedstawiciel Polski przy ONZ. Bliski współpracownik prezydenta Andrzeja Dudy napisał, że Polska nie poparła rezolucji, ale z drugiej strony tłumaczył, iż wcale nie wprowadza ona nowych regulacji na poziomie krajowym.

[Źródło](#)

79 lat temu Polacy odparli atak UPA na Przebraże



Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

- 31 sierpnia 1943 r. Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie łuckim.

- Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu.
- Rezydowało tam około 10 tys. Polaków z okolicy.

Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

W drugiej połowie sierpnia 1943 r. dowództwo UPA przygotowało plan ostatecznego rozbicia Przebraża. Miał być to trzeci atak. Poprzedzono go mobilizacją i ćwiczeniami mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat z okolicznych wsi ukraińskich. Ściągnięto także sotnie z dalszych rejonów, łącznie około 3 tys. ludzi z Małopolski Wschodniej. Władysław Filar ocenia siły UPA zaangażowane w atak na 6 tys. uzbrojonych ludzi oraz drugie tyle tzw. siekierników i rabusiów.

Jeśli chodzi o stronę polską, to dysponowała ona ok. 1400 ludźmi. UPA planowało otoczyć Przebraże, dokonać ostrzału artyleryjskiego i zaatakować od strony zachodniej. Zakładano wybuch pożarów w bazie samoobrony i wywołanie w ten sposób paniki wśród ludności i obrońców.



Stowarzyszenie "Wspólnota i Pamięć"

@WspolnotaPamiec · [Obserwuj](#)



31 sierpnia 1943 r.- Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie łuckim. Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu ok. 10 tys. Polaków z okolicy.

Na fotografii z lata 1943 r. uchodźcy, którzy w szałasach przetrwali 3 kwartały 1943 r i 1 kwartał 1944 r.



9:35 AM · 31 sie 2022



[Przeczytaj całą rozmowę na Twitterze](#)



176



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 6 odpowiedzi](#)

Obrona

Polacy nie byli zaskoczeni z powodu dobrego rozeznania. Morale podnosili dowódcy samoobrony – nowski, Henryk Cybulski, Albert Wasilewski, pojawiając się na pierwszej linii walki. Wikipedia podaje:

Po rozpoznaniu rozmieszczenia i wielkości sił przeciwnika dowództwo samoobrony postanowiło poprosić o pomoc oddział płka Prokopiuka, stacjonujący w lasach kilka kilometrów od

Przebraża. Jednocześnie przez Błota Warchańskie w kierunku na Hermanówkę przekradła się wyselekcjonowana grupa obrońców Przebraża złożona ze 120 ludzi, wzmocniona 30 osobowym oddziałem zwiadu konnego Przebraża. Wspólnie z partyzantką sowiecką zaatakowała ona główne siły UPA od tyłu. W tym samym czasie obrona Przebraża rozpoczęła kontratak na wszystkich odcinkach.

Zaskoczeni tym manewrem upowcy spanikowali, i rozpoczęli niekontrolowany odwrót. Straty UPA w tej bitwie ocenia się na ok. 400 zabitych, 40 wziętych do niewoli, zdobyto na nich 17 cekaemów, 6 erkaemów i 6 miotaczy min.

[Źródło](#)

Kryzys energetyczny w zimie coraz bardziej realny



– Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym – mówi Łukasz Horbacz, prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla. Jak ocenia, niedobór surowca będzie mniejszy, niż początkowo szacowano, ale nadchodzący sezon grzewczy i tak będzie ciężki dla milionów gospodarstw domowych w Polsce. Zwłaszcza że węgiel z importu – ze względu na niższą kaloryczność i gorszą jakość – może nie

wypełnić luki w krajowym zapotrzebowaniu.

– Jesteśmy w przededniu sezonu grzewczego, a sierpień i wrzesień to tradycyjnie miesiące najbardziej wzmożonej sprzedaży detalicznej węgla. Nie jesteśmy do tego sezonu dobrze przygotowani – mówi Łukasz Horbacz. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

W związku z rosyjską agresją na Ukrainę w połowie kwietnia br. polski rząd nałożył embargo na import paliw kopalnych z Rosji, które weszło w życie z niemal natychmiastowym skutkiem. Rząd zapewniał wówczas, że surowca nie zabraknie, a ewentualne niedobory zostaną zastąpione innymi kierunkami importu. Od tego czasu minęły cztery miesiące, składy węglowe świecą pustkami, a wszyscy – począwszy od spółek energetycznych i ciepłowników po zwykłych Polaków, którzy ogrzewają domy węglem – zastanawiają się, czy zimą wystarczy im surowca. Rząd też przygotowuje się na najgorsze: w niedawnej nowelizacji prawa oświatowego wprowadził zapis, zgodnie z którym od września br. dyrektorzy szkół i przedszkoli będą mogli wprowadzić naukę zdalną, jeśli w placówkach pojawią się problemy z ogrzewaniem.

– Tuż po wprowadzeniu tego embarga w liście otwartym do premiera pokazywaliśmy prognozę, z której wynikało, że do końca tego roku niedobory węgla mogą wynieść między 9 a 11 mln t, z czego prawie połowa to byłby niedobór na rynku węgla opałowego. Wprawdzie obcięliśmy tę prognozę, ale to nie zmienia faktu, że węgla i tak nam zabraknie – wskazuje prezes IGSPW. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam od 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla prognozuje, że dla milionów gospodarstw domowych w Polsce nadchodzący sezon jesienno-zimowy będzie najcięższym od lat. Nie tylko ze względu na niedobory węgla, ale i jego ceny. Natomiast w tej chwili nasz kraj jest już i tak lepiej przygotowany do sezonu

grzewczego niż jeszcze w kwietniu br., tuż po wprowadzeniu rządowego embarga.

– Po pierwsze, zadziałała tzw. niewidzialna ręka rynku, importerzy prywatni bardzo zintensyfikowali swoje działania. Po drugie, widzimy działania rządu, zapowiedź importu 4,5 mln t węgla. Widzimy też, że przepustowość portów przy odpowiednim zarządzaniu może być nawet wyższa, niż zakładaliśmy to w naszych pierwotnych prognozach – mówi Łukasz Horbacz.

W połowie lipca br. premier Mateusz Morawiecki wydał decyzję nakazującą spółkom energetycznym pilny zakup dodatkowych 4,5 mln t węgla, który ma być wykorzystany przez gospodarstwa domowe. Według medialnych doniesień rząd naciska też na porty, aby były przygotowane do jak najszybszego rozładunku surowca.

Część ekspertów zauważa jednak, że kaloryczność węgla z importu jest mniejsza niż krajowego, a ograniczony udział węgla opałowego w mieszance powoduje, że po przesianiu każdej tony zostaje tylko kilkanaście procent surowca nadającego się do sprzedaży odbiorcom indywidualnym jako opał. To zaś oznacza, że nawet szacowane 11–13 mln t węgla sprowadzonego w tym roku m.in. z Kolumbii, Indonezji, USA, Australii i RPA może nie wystarczyć, żeby pokryć krajowe zapotrzebowanie.

– Najbliższym, który mógłby zastąpić węgiel rosyjski, jest surowiec z Kazachstanu. Ale niestety Rosja w wyniku odwetu za nasze embargo skutecznie utrudnia tranzyt kazachskiego węgla przez swoje terytorium. Tak więc on wprawdzie pojawia się w naszym kraju, ale logistyka jest bardzo utrudniona, przez co jest on dużo droższy i jest go na rynku dużo mniej. Dlatego też Polska musiała się zwrócić w stronę rynków dużo bardziej egzotycznych, które wcześniej były w niedużym stopniu eksplorowane przez polskich traderów, takich jak właśnie Kolumbia, Indonezja czy RPA, w pewnym zakresie także Stany Zjednoczone – mówi prezes IGSPW.

Sierpniowy sondaż pracowni Social Changes pokazuje, że w

obecnej, trudnej sytuacji aż 73 proc. Polaków opowiada się za zwiększeniem wydobycia krajowego węgla (przy czym 44 proc. jest zdecydowanie „na tak”) – i to niezależnie od preferencji wyborczych. Tymczasem dane GUS pokazują, że jest wręcz odwrotnie. W lipcu br. produkcja węgla kamiennego spadła o 8,5 proc. r/r, do poziomu 4,01 mln t. W stosunku do czerwca br. ten spadek wyniósł 9,1 proc.

Eksperti wskazują jednak, że wydobycie węgla kamiennego w Polsce spada niemal nieprzerwanie już od kilkunastu lat, bo polskie górnictwo generuje straty. Nie da się odwrócić tego trendu w tak krótkim czasie, zwłaszcza bez wielomilionowych inwestycji. W tej sytuacji wydobycie krajowego surowca może wzrosnąć tylko nieznacznie, o ile w ogóle.

– Kopalnia to nie jest fabryka. Nie możemy w perspektywie miesiąca, dwóch czy trzech dostawić drugiej linii produkcyjnej i zwiększyć produkcji o 10, 20 czy 30 proc. To jest dużo bardziej złożone, to jest proces, który wymaga, po pierwsze, inwestycji liczonych w setkach milionów złotych, a po drugie, czasu – mówi Łukasz Horbacz. – Każda taka inwestycja i próba zwiększenia wydobycia podjęta dziś może przynieść efekt dopiero w perspektywie 15–18 miesięcy.

Co istotne, Polska znalazła się w szczególnie trudnym położeniu, ponieważ wciąż jesteśmy najbardziej uzależnionym od węgla krajem w Unii Europejskiej. Zdecydowana większość zużywanego surowca to węgiel energetyczny, na który zapotrzebowanie – według analityków mBanku – w tym roku wyniesie ok. 57 mln t. Około 12 proc. (średnio 8,5–9 mln t rocznie) stanowi surowiec wykorzystywany przez gospodarstwa domowe. Reszta trafia na potrzeby gospodarki, głównie elektrowni i elektrociepłowni.

Statystycznie na własne potrzeby Polska wydobywa ok. 80 proc. węgla, a z importu pochodzi tylko ok. 1/5 tego surowca. Przed wojną dominującym dostawcą była Rosja, której udział w całości importu węgla do Polski oscylował wokół 75–80 proc. Jak podaje

Forum Energii, ok. 60 proc. sprowadzanego surowca jest wykorzystywane do celów grzewczych w gospodarstwach domowych.

– Przed wojną i embargiem Polska importowała rocznie średnio 10–11, czasami nawet 16 mln t węgla, przy czym 80 proc. tego surowca pochodziło z Rosji z różnych powodów, m.in. ze względów logistycznych i jakościowych – precyzuje Łukasz Horbacz. – W tej chwili nie sędzę, żeby jakikolwiek węgiel z Rosji trafiał już do Polski. Ustawa przewiduje szereg bardzo poważnych sankcji za próby jego wprowadzenia na polski rynek, to są kary obejmujące do 20 mln zł, od trzech lat więzienia wzwyż i konfiskatę towaru, więc nie sędzę, żeby ktokolwiek chciał się na to odważyć.

Prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla przypomina też, że od 10 sierpnia br. obowiązuje embargo na rosyjski węgiel wprowadzone na poziomie całej UE, uzgodnione przez unijnych liderów jeszcze w kwietniu br.

– Z sygnałów, które docierają do nas od firm zajmujących się importem, wynika, że organy celne bardzo skrupulatnie śledzą całą drogę towaru, który do nas wjeżdża. To wręcz spowalnia proces obsługi portowej, co – w obecnej sytuacji, kiedy tego węgla brakuje – też jest problemem i stąd też te narzekania importerów – mówi ekspert.

[Źródło](#)

Rezuny z bandyckiego „koła kombatantów” UPA w Przemyśle

doprowadzili do usunięcia pomnika ofiar UPA



Zpomnika na przemyskim cmentarzu upamiętniającego ofiary mordów ukraińskich faszystów z OUN – UPA na Wołyniu i Podolu, usunięto rzeźbę przedstawiającą zamordowane dzieci, przywiązane do pnia drzewa drutem kolczastym. Powód kuriozalny: rzekoma samowola budowlana, choć w 2003 roku, kiedy oddawano monument w pełnej celebrze, nikt nie kwestionował jego legalności. Rzeźba trafiła do magazynu, a decyzja o jej usunięciu wywołała burzę wśród środowisk kresowych, które domagają się jej powrotu na dawne miejsce.

Zdemontowali pomnik bo był niepoprawny politycznie i zabiegali o to miejscowi Ukraińcy ze Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce, oddział w Przemyślu, wykorzystując przy tym swoje wpływy i dojścia do władz lokalnych. (Przemyślem rządzi koalicja PiS–SLD, przy wybitnym wsparciu prezydenta Wojciecha Bakuna, którzy nawet nie kryją, że przychyliby nawet nieba ukraińskim szowinistom.)

Do demontażu doszło jednak bezpośrednio na skutek doniesienia, w formie ultimatywnej przez **Andrzeja Czornego – zastępcę koła kombatantów UPA w Przemyślu**, który zażądał demontażu rzeźby znajdującej się na pomniku. Tak więc **na wniosek członka organizacji czysto nazistowskiej, a zarazem ludobójczej, zdemontowano symbol upamiętniający dziesiątki tysięcy polskich ofiar**, bestialsko wymordowanych przez zwyrodniałych rezunów z OUN – UPA i co gorsza, dokonały tego haniebnego czynu organy podległe rządowi RP. Stało się tak, jak usprawiedliwiono to

całkowicie fałszywie, w imię rzekomej walki z samowolą budowy nielegalnych pomników, które nie odnoszą się jednak nigdy do naprawdę nielegalnych upamiętnieni banderowskich potworów z UPA i innych ukraińskich formacji zagłady w służbie Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Największym skurwysyństwem tego antypolskiego aktu władz Przemyśla, było rozpoczęcie tej ich urojonej walki z samowolami budowlanymi, od rozbiórki symbolu polskich ofiar, a nie ich ukraińskich katów. To również jest znamieny znak czasu w jakim przyszło nam wszystkim żyć. Ukazujący, że dla Polaków na polskiej ziemi, nie ma już miejsca, a jeśli już, to co najwyżej na takich samych warunkach, jakie posiadali nasi rodacy w Generalnym Gubernatorstwie Hansa Franka, którego najgorliwszymi pomagierami w eksterminacji Polaków, byli właśnie Ukraińcy.

Jak widać to już nie po raz pierwszy, banderowcy z UPA i ich pogrobowcy, oraz ich lokalni, polińscy pomagierzy ustalili nam już zasady, według jakich mamy żyć w naszym własnym domu.

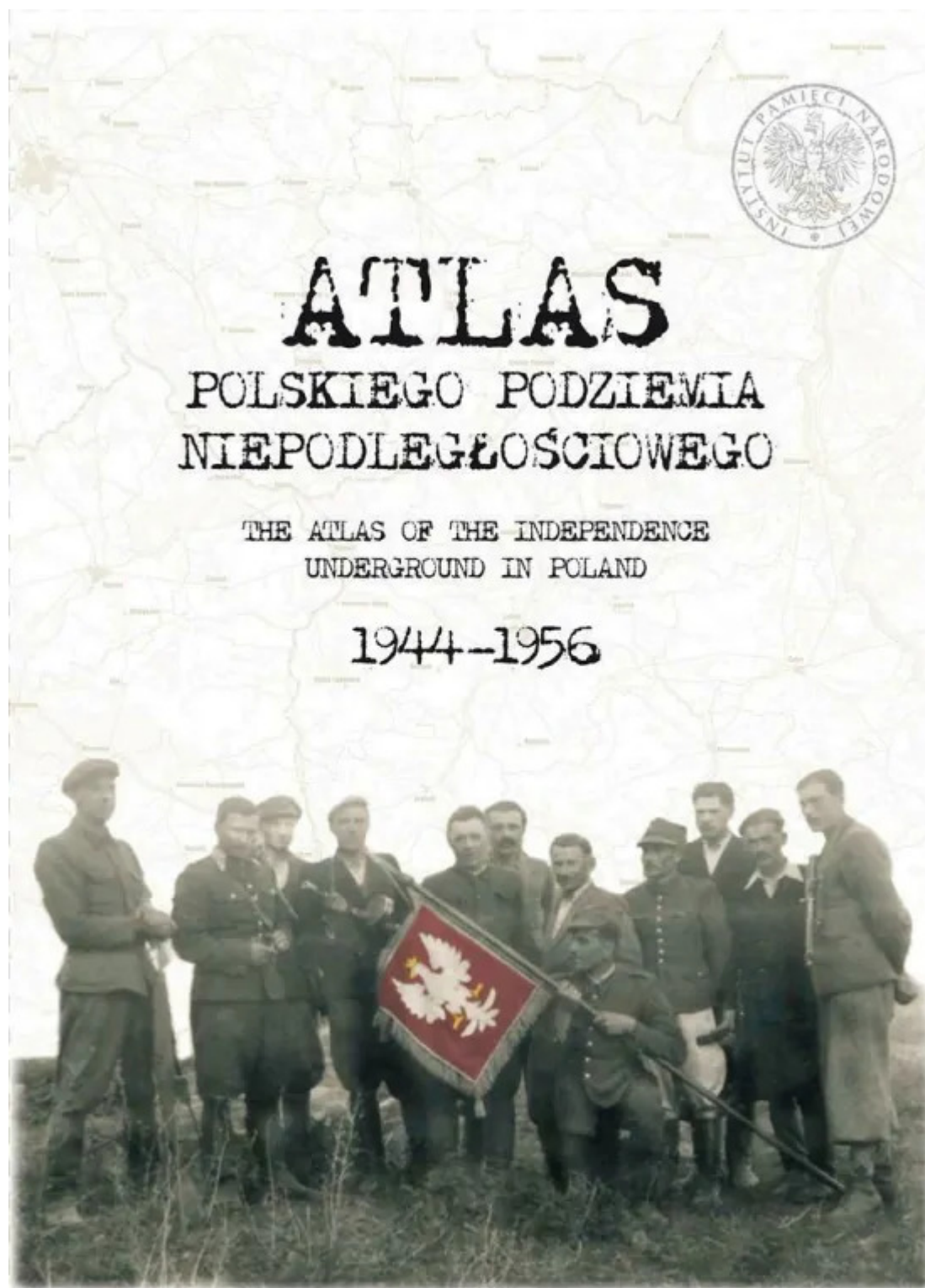
Nie wiedziałem też, że w Polsce, zupełnie legalnie działają tzw. stowarzyszenia i koła „żołnierzy” UPA, choć winno się ich raczej nazywać adekwatnie do ich czynów, towarzystwami krwawych rezunów UPA, jakimi pozostają do dnia dzisiejszego, a nie żadnymi żołnierzami, którymi nigdy nie byli.

A jeśli już to Pan Ziobro i jego ministerstwo, nazywające się chyba dla żartu sprawiedliwości, powinien teraz dać też zielone światło do legalnego zaistnienia stowarzyszeń żołnierzy Waffen SS, funkcjonariuszy Gestapo, czy też Sicherheitsdienst – Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy, jak również stowarzyszeń bratnich nam litewskich formacji kolaboracyjnych, takich jak Szaulisi i Sauguma. No bo dlaczego nie, jeśli legalnie działają w Kraju Przemarszu, koła i stowarzyszenia „żołnierzy” UPA, którym to wszystkim bojcom spod znaku tryzuba, IPN wydał swego czasu świadectwa moralności, pokrzywdzonych przez komunizm, na podstawie których, wszyscy żyjący do dziś heroje, otrzymują wysokie emerytury kombatantów wojennych z kieszeni swoich polskich

ofiar!

To również IPN umieścił banderowskich rezunów, morderców setek tysięcy naszych rodaków na Kresach II RP, w „Indeksie represjonowanych w PRL z powodów politycznych”. Na liście figurują dziesiątki nazwisk członków UPA. Powstaje pytanie – jak to się stało, że w tym rejestrze umieszczono upowców? Jakie były przesłanki merytoryczne i polityczne? Można łatwo się domyśleć, że za takim rozwiązaniem stoi grupa pracowników IPN o wyraźnie probanderowskiej proweniencji. Są oni w IPN od samego początku, kiedy instytucja ta była pod kontrolą Unii Wolności. To ci pracownicy razem z naiwnymi polskimi historykami opracowali sławetny „Atlas podziemia niepodległościowego”, w którym straty UPA w walce w WP i KBW wliczono lekką rączką do strat polskiego podziemia! Mimo że w ogromnej większości przypadków podziemie polskie zwalczało UPA gdzie tylko się dało. Czy jednak hasło „walki z komuną” może być aż tak zaczadzające, by godzić się na taką manipulację? Czy w imię tej obsesji mamy stawiać pod pręgierzem żołnierzy WP i KBW (w dużej części pochodzących z Kresów, często członków Samoobrony i AK), a wynosić na piedestał członków organizacji, która nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa? Czy polscy kierownicy IPN (najpierw Kieres, teraz Kurtyka) nie mogą zrozumieć, że gdyby po 1945 roku nastąpiła Polska „londyńska”, to także rozprawiłaby się z UPA, bo chodziło tu nie tylko o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa, ale i rację stanu? Kto więc w tej poronionej logice jest zbrodniarzem a kto bohaterem – gen. Stefan Mossor, przedwojenny oficer, wybitny sztabowiec, dowodzący Grupą Operacyjną „Wisła”, czy analfabeta z sotni „Hromenki”? To wstyd, że musimy dzisiaj zadawać takie pytania.

Wszystkie nazwiska tych żołnierzy wyklętych z UPA figurują także w oficjalnym Atlasie Polskiego Podziemia Niepodległościowego wydanym przez IPN!!!



Czy możecie mi drodzy Państwo pokazać taki drugi naród na świecie, tak pozbawiony rozumu i resztek instynktu samozachowawczego jak Polacy?

W końcu oni wszyscy też walczyli z wrażym komunizmem i bolszewizmem, według retoryki popaprańców z PiS, więc tym bardziej zasługują przeca na godne uhonorowanie i wpisanie w poczet żołnierzy wyklętych! W tym samym zresztą celu stworzono

kult tzw. Żołnierzy Wyklętych, by dzięki temu otworzyć furtkę do legalnej działalności w Polsce wszelkich możliwych banderowskich organizacji i stowarzyszeń, i dania im w ten sposób możliwości, całkowicie legalnego kultu tych ukraińskich ludobójców w Polsce oraz wznoszenia im pomników i tablic pamięci, ku ich czci, tak jak ten na górze Monaster, w miejscu likwidacji przez pozorowaną czotę Czumaka, ostatniego prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha Stiaha.



Bohaterscy członkowie pozorowana czoty Czumaka, którzy wykryli kryjówkę prowydnyka tzw. Kraju Zakierzońskiego – Jarosława Starucha – Stiaha i doprowadzili do jego likwidacji



Miron Sycz na obchodach 78 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę – 17 września 2017 r.



Kiedy w 2011 r. Sejm ustanawiał 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych była to burzliwa i emocjonująca chwila –

wspominał Miron Sycz, wicemarszałek województwa warmińsko – mazurskiego, na obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Elblągu.

Że w istocie tak było, świadczy to, że jeszcze do roku 2020 na wszystkich obchodach tzw święta Żołnierzy Wyklętych 1 Marca i 17 Września w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, wspieranej przez ukraińskich nacjonalistów, w Elblągu, gościem honorowym, był rok w rok, zgadnijcie kto? Zgadliście... Miron Sycz we własnej osobie.

Jacek Boki

27 Sierpień 2022 r.

Źródła:

Zaproście jeszcze Gudrun Himmler

<http://kresywekrwi.blogspot.com/2017/03/zaproscie-jeszcze-gudrun-himmler.html#more>

Instytut Pamięci Ukraińskiej Powstańczej Armii

<https://kresywekrwi.blogspot.com/2016/10/instytut-pamieci-ukrainskiej.html>

Armia Wyklęta, Elbląg pamięta

<https://www.portel.pl/wiadomosci/armia-wykleta-elblag-pamietaj/88416?sort=desc&th=0>

To powinna być przestroga

<https://www.portel.pl/wiadomosci/to-powinna-byc-przestroga/92856>

Telewizja wRealu24 usunięta z YouTube! Kto za tym stoi?



W sobotę (20.08.2022) telewizja wRealu24 została usunięta z platformy YouTube. Redaktor naczelny Marcin Rola zaprasza wszystkich widzów na platformę Banbye i zapowiada: „Będziecie musieli nas zabić, żebyśmy przestali mówić prawdę”.

PILNE! YouTube skasował wszystkie kanały Telewizji wRealu24, system ewidentnie jest wściekły na nas za MARSZ POLSKOŚCI i to, że zgromadziliśmy 15 sierpnia w Warszawie tysiące polskich patriotów. Nie będę udawał, że nie jestem zaskoczony i czekamy na kolejne sztuczne ataki.
pic.twitter.com/rjgxyNB2wR

– Marcin Rola 🇵🇱 (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Szukajcie nas na <https://t.co/b6RozhtMEo>, będziemy musieli przyśpieszyć prace nad tą platformą medialną. Tak jak mówiłem wielokrotnie: PIESKI SZCZĘKAJĄ A KARAWANA JEDZIE DALEJ! BĘDZIECIE MUSIELI NAS ZABIĆ ŻEBYŚMY PRZESTALI MÓWIĆ PRAWDĘ! Widzimy się na <https://t.co/b6RozhtMEo>!🇵🇱🇵🇱🇵🇱

– Marcin Rola 🇵🇱 (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Kto stoi za usunięciem wRealu24 z YouTube? Telewizja, która miała ponad pół miliona subskrybentów, od dawna jest na celowniku środowisk lewicowych, w tym Ośrodka Monitorowania

Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, którego założyciel, Rafał Gaweł, został prawomocnie skazany na dwa lata więzienia za oszustwa. Gaweł uciekł do Norwegii, ale OMZRiK nadal działa. 20 sierpnia z radością poinformował na Twitterze, że udało się zamknąć kanał wRealu24, a „zgłoszenia treści na skrajnie prawicowym kanale to efekt pracy wielu osób”.

W ataki na telewizję wRealu24 zaangażowało się też stowarzyszenie „Nigdy Więcej”, które przedstawia się jako „organizacja wyspecjalizowana w monitorowaniu przejawów rasizmu”. Ze stowarzyszeniem związany jest prof. Rafał Pankowski sporządzający listy polskich „antysemitów”, które wysyła do Izraela. Stowarzyszenie sporządziło raport na temat rzekomych „nienawistnych treści” na kanale wRealu24, tłumacząc wybrane fragmenty programów na język angielski i w połowie lipca przesłało go do przedstawicieli YouTube, którzy potwierdzili odbiór dokumentu i zapowiedzieli, że go przeanalizują.

26 lipca „Gazeta Wyborcza” opublikowała wywiad z Pankowskim, w którym atakuje telewizję wRealu24 za rzekome „szczucie na Ukraińców”, dr Lucynę Kulińską za to, że wskazuje na nazistowską symbolikę stosowaną przez Azow, oraz [Jacka Międlara](#) za to, że „wykorzystuje historyczną zbrodnię na Wołyniu” i sprzeciwia się śpiewaniu piosenki „Czerwona kalina”. Oczywiście Pankowski nie wspomina, że ta piosenka była nieformalnym hymnem UPA. W tyradzie Pankowskiego nie mogło zabraknąć oskarżeń o antysemityzm, przy czym jako antysemita występujący na antenie wRealu24 zostali wskazani: Marek Jakubiak, Wojciech Sumliński i Stanisław Michalkiewicz.

Pankowski skarży się na łamach „Wyborczej”, że pomimo starań stowarzyszenia „Nigdy Więcej” YouTube nie zamknął jeszcze kanału wRealu24. W maju 2022 pojechał do Dublina na zorganizowane przez Komisję Europejską spotkanie z przedstawicielami Google’a i przekonywał ich do zamknięcia kanału. Czyżby usunięcie wRealu24 z YouTube było „zasługą” Pankowskiego?

Marcin Rola wskazuje na jeszcze jeden trop. – *Z nieoficjalnego, ale poważnego źródła dostałem info, że chłopcy Morawieckiego i PiS również maczali brudne paluszki w wywaleniu wRealu24 z YouTube. Ma to mieć związek z wyborami parlamentarnymi w 2023 roku i dostępem Polaków do rzetelnego źródła informacji* – napisał Rola na Twitterze. Nie zapominajmy, że szefową YouTube jest kuzynka premiera Mateusza Morawieckiego, Susan Wojcicki. Czyżby rodzinna przysługa?

[Źródło](#)

Mądrość zwana sprytem



W niezapomnianym skeczu kabaretu „Dudek” z Janem Kobuszewskim i Wiesławem Gołasem pt. „Ucz się Jasiu” jest scena, kiedy Jan Kobuszewski, jako właściciel warsztatu hydraulicznego, pyta ucznia Jasia, którego gra Wiesław Gołas, „do czego jest ta rura?” – na co Jasio przygląda się przez chwilę rurze i powiada: „ta rura jest do niczego”. Kto by wtedy pomyślał, że była to scena prorocza, zapowiadająca zgryzoty, jakie będą udziałem Polski w związku z dostawami gazu przez Baltic Pipe, a właściwie w związku z brakiem tych dostaw. Polska uczestniczyła w budowie tego gazociągu, która kosztowała 2,2 mld euro i – jak wielokrotnie byliśmy zapewniani – miał on być gwarantem naszego bezpieczeństwa energetycznego, umożliwiając rezygnację z dostaw gazu rosyjskiego. Wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku, chociaż na przełomie wiosny i lata

premier Morawiecki wystąpił z zagadkową pretensją, by rząd norweski podzielił się z Polską zyskami ze sprzedaży gazu, a nawet wezwał mieszkających w Norwegii Polaków, by w tej sprawie zaczęli rząd norweski molestować. Pan premier Morawiecki już wcześniej wpadał na różne pomysły, ale – przynajmniej na pierwszy rzut oka – mieściły się one w ramach normalności w sensie medycznym, – bo jeśli chodzi o sens ekonomiczny, to już nie. Na przykład program dekarbonizacji Polski wydawał się dziwaczny, bo niby dlaczego państwo miałoby rezygnować z korzystania z nośników energii, którymi dysponuje na rzecz nośników, którymi nie dysponuje, a w każdym razie – nie dysponuje nimi w stopniu wystarczającym do zaspokojenia potrzeb krajowych, wynoszących około 20 mld metrów sześciennych gazu rocznie? Koniecznością „ratowania planety” wyjaśnić tego nie można, bo – po pierwsze – to uzasadnienie nie wytrzymuje krytyki w sytuacji, gdy znacznie większe gospodarki, niż polska, jak np. gospodarka amerykańska, czy chińska, wcale z węgla nie rezygnują, a – po drugie – zależność dobrostanu „planety” od spalania paliw kopalnych jest oczywista przede wszystkim dla niestabilnej emocjonalnie szwedzkiej panienki Greta Thunberg, z której sprytni rodzice podobno wyciągnęli już mnóstwo szmalu – no i oczywiście – dla reszty jej młodocianych wyznawców, którzy o „planecie” wiedzą wszystko, chociaż nie bardzo potrafią wyjaśnić – o czym kilkakrotnie się przekonałem – dlaczego właściwie zmieniają się pory roku. Z drugiej strony jednak wiadomo, że od polityków, zwłaszcza takich, jak pan premier Morawiecki, zbyt wiele wymagać nie można, bo dla doraźnych korzyści partyjnych czy nawet osobistych, gotowi są na rozmaite głupstwa, a poza tym rząd „dobrej zmiany” swojemu postępowaniu nadawał pozory racjonalnego uzasadnienia, właśnie reklamując korzyści, jakie będziemy odnosili, kiedy tylko gazociąg Baltic Pipe zostanie ukończony. Tymczasem gazociąg został ukończony już jakiś czas temu, ale gaz do Polski jak dotąd nim nie płynie i okazuje się, że nie bardzo wiadomo, czy popłynie, przynajmniej w ciągu najbliższych dwóch lat. Słowem – na razie „ta rura jest do niczego” – jakby powiedział Jasio, grany przez Wiesława

Gołasa.

„Ta rura jest do niczego” przynajmniej na razie, ale nie dlatego, by nie nadawała się do tłoczenia gazu. Ona się nadaje, ale – jak głoszą fałszywe pogłoski – Polska na razie z tego gazu nie będzie mogła skorzystać z powodu jakichś niejasności w umowie z Norwegami i Duńczykami. Wygląda na to, że pan premier Morawiecki o tych niejasnościach i wynikających z nich konsekwencjach, został poinformowany kilka miesięcy temu, właśnie kiedy zaczął kierować pod adresem norweskiego rządu i pracujących w Norwegii Polaków żądania wykraczające poza normalność w sensie medycznym.

Zwróćmy jednak uwagę, że w innych sprawach, na przykład dotyczących osobistego majątku, pan premier Morawiecki sprawia wrażenie człowieka całkiem sprawnego umysłowo, a nawet obdarzonego specyficznym rodzajem mądrości, który nazywamy sprytem. Skąd zatem u niego takie objawy zaćmienia w sprawach publicznych? Warto, by zajęło się tym jakieś konsylium weterynarzy, ale chyba do tego nie dojdzie, więc spróbujemy wyjaśnić ten fenomen na własną rękę. Zaczniemy od tego, że polityczna kariera pana Mateusza Morawieckiego zaczęła się od stanowiska doradcy doskonałego premiera Donalda Tuska, który już wtedy stał na czele Volksdeutsche Partei i w którym Nasza Złota Pani z Berlina szczególnie sobie upodobała. Jak wiadomo, Donald Tusk Naszej Złotej Pani pozostał wierny aż do chwili obecnej, co z jednej strony nawet dobrze o nim świadczy, że nie jest niewdzięcznikiem – podczas gdy pan Mateusz Morawiecki dokonał politycznej wołty, przechodząc z obozu zdrady i zaprzaństwa do obozu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm, za co został wynagrodzony stanowiskiem wicepremiera w rządzie Beaty Szydło. Takie transfery zdarzały się i wcześniej, na przykład Wielce Czcigodny poseł Antoni Mężydło przeszedł w PiS do Volksdeutsche Partei i – jak publicznie zapewniał – wcale nie musiał z tego powodu zmieniać poglądów. Jak było w przypadku pana Mateusza Morawieckiego – tego nie wiem, bo w duszy u niego nie byłem, natomiast pragnę

zwrócić uwagę na kolejny ważny etap w karierze wicepremiera Morawieckiego. Oto w następstwie „głębokiej rekonstrukcji” rządu „dobrej zmiany”, w ramach której Naczelnik Państwa spuścił z wodą ministra obrony Antoniego Macierewicza, a panią premier Szydło odesłał na emeryturę do Parlamentu Europejskiego, pan wicepremier Morawiecki został premierem z zadaniem – jak pamiętamy – „ocieplenia stosunków z Unią Europejską”. Warto dodać, że ta „głęboka rekonstrukcja” nastąpiła w kilka miesięcy po felonii, jakiej względem swego wynalazcy dopuścił się pan prezydent Andrzej Duda, który po 45-minutowej rozmowie telefonicznej z Naszą Złotą Panią, zapowiedział zawetowanie ustaw regulujących funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości w naszym bantustanie, z czym mamy do dzisiaj coraz większe zgryzoty. Czy nominacja pana Mateusza Morawieckiego na premiera rządu „dobrej zmiany”, nie była przypadkiem efektem kompromisu do, którego Naczelnik Państwa, wskutek osłabienia felonią pana prezydenta Dudy został zmuszony? Tego oczywiście nie wiemy, ale przecież musiała być jakaś ważna przyczyna, dla której wicepremierem, a następnie premierem rządu „dobrej zmiany”, został były doradca doskonały premiera Tuska, w którym Nasza Złota Pani szczególnie sobie upodobała i mocną ręką przeniosła, a następnie prowadziła przez europejskie salony? W międzyczasie wszczęła i prowadzi przeciwko Polsce wojnę hybrydową przy pomocy Donalda Tuska, ale z drugiej strony, przy pomocy premiera Mateusza Morawieckiego, doprowadza do obezwładnienia energetycznego Polski, już to pod pretekstem jej „dekarbonizacji”, już to wskutek „niejasności” w umowie gazowej z Norwegami i Duńczykami, by w rezultacie doprowadzić do tego, by Polska, podobnie jak inne państwa, kupowały od Niemiec rosyjski gaz tłoczony rurociągiem NordStream 2, który – jak tylko uda się tej zimy zorganizować kryzys energetyczny w Europie – chyba będzie musiał zostać uruchomiony?

[Stanisław Michalkiewicz](#)

TVP Info: obiektywnie już było



Niedawna wizyta Nancy Pelosi na Tajwanie postawiła świat na progu wojny światowej. Było do niej już tak blisko, że część poważnych mediów światowych relacjonowała lot, lądowanie i wizytę przewodniczącej Izby Reprezentantów w czasie rzeczywistym minuta po minucie, spodziewając się rozpoczęcia poważnego konfliktu. Na szczęście wystrzały nie padły, przynajmniej jak na razie, świat odetchnął. Przynajmniej na razie. Opisuję to tak drobiazgowo, by przypomnieć, jak ważne to było wydarzenie i jak wiele osób oczekiwało od mediów tego, co jest ich psim obowiązkiem: relacjonowania przebiegu wydarzeń.

TVP Info z właściwym jej opóźnieniem opowiedziało dzisiaj o wizycie Pelosi i napięciu wokół niej, ale nie po to, by dokonać analizy tej całej sytuacji, nie. Portal rządowej telewizji skarcił inne media, że śmiały dostarczyć odbiorcom inne fakty niż tylko te, które TVP Info uważa za jedynie słuszne. Opisując całą sytuację TVP Info konkluduje: „Spór między Waszyngtonem i Pekinem od kilku dni jest jednym z najważniejszych tematów w mediach na całym świecie”. Po czym na jednym oddechu dodaje: „Zaskakujący może się wydawać zatem fakt, że portal Onet w piątek zdecydował się opublikować opinię ambasadora Chin w Polsce. W tekście pt. „Dlaczego Pelosi nie powinna była jechać na Tajwan” Sun Linjiang

przekonuje, że „chińska strona nie może siedzieć bezczynnie”, a wizyta amerykańskiej polityk na Tajwanie to „bezczelna ingerencja w wewnętrzne sprawy Chin”.

Onet zrobił więc to, do czego jest powołany: przedstawił opinię również drugiej strony, bo zdanie strony amerykańskiej zaprezentował wcześniej w oddzielnym tekście. Dla propagandystów telewizji rządowej to jest „zaskakujące”. Zaś podobną aktywność dziennika „Rzeczpospolita”, kwituje: „Co ciekawe, list chińskiego ambasadora w tym tygodniu publikowała także „Rzeczpospolita”.

Mam swoje oceny portalu Onet i nie są to oceny pochlebne, zapewniam. Lubię i szanuję „Rzeczpospolitą”, choć często się z nią nie zgadzam. W tym jednak wypadku zrobiły to, co należało i czego od mediów oczekują ich odbiorcy: przedstawienia konkretnej sytuacji z obu stron. Dla TVP Info to wystarczyło, by wyrazić swoje fałszywe zdziwienie w tonie teorii spiskowych. Jeżeli dla TVP Info normalna robota zgodnie z podstawami dziennikarstwa (a zasada audiatur et altera pars – należy wysłuchać drugiej strony – jest jedną z fundamentalnych) jest powodem do cierpkiego zdziwienia, to świadczy o całkowitym upadku zasad zawodu.

Problem polega na tym, że TVP Info nie jest wyjątkiem. Relacjonowanie tylko jednej strony i jej narracji jest obecnie normą. Co czyni z pracowników mediów nie dziennikarzy, a pracowników propagandowego frontu. I w porządku, tylko po co robić to wszystko ozdabiając swoje agitki zapewnieniami, że walczyście o wolność słowa?

[Źródło](#)

Profanacja z wesołym oberkiem



W październiku 2020 roku grupa, w której przeważały rozwydrzone kobiety, przez bojowe postępowanie nazywane „aktywistkami”, przerwała mszę odprawianą w poznańskiej katedrze. Łobuzeria ustawiła się przed ołtarzem z transparentami, nawołującymi do legalizacji aborcji. Była to jedna z wielu zadym, zwanych zbiorowo „Strajkiem kobiet”, które generalnie były skierowane przeciwko Kościołowi katolickiemu, a szczególnie przeciwko księżom, którym strajkujące „kobiety” wymachiwały przed nosem „macicami” – no i oczywiście – przeciwko nabożeństwom w kościołach. W poznańskiej katedrze interweniowała policja. Maciej Święcichowski z Biura Prasowego policji poinformował, że „uczestnicy wiecu” w liczbie 30 osób, a więc nie uczestnicy nabożeństwa, tylko ci, którzy skutecznie je zakłócili, zostali wylegitymowani, a ponieważ żaden z nich nie ukrywał swoich danych personalnych, nie zostali zatrzymani, tylko spisani – i na tym się skończyło. To znaczy – skończyło się wtedy, bo akt drugi tej awantury skończył się dopiero niedawno i to w dodatku – komedią wyreżyserowaną przez niezawisły sąd ze znanego na całym świecie z niezawisłości okręgu sądowego w Poznaniu. Myślę, że niezawisłe sądy z Poznania, mogłyby rywalizować o prymat w niezawisłości z niezawisłymi sądami z również sławnego na całym świecie z niezawisłości gdańskiego okręgu sądowego, co to np. w sprawie Amberg Gold zachowały się na najwyższym poziomie, dzięki czemu poszkodowani naiwniacy zostali obrabowani w tak zwanym „majestacie prawa”. Poznańska jacejka żydowskiej gazety dla Polaków relacjonowała pierwszą rozprawę przeciwko „aktywistom”, vulgo – chuliganerii – w patetycznych słowach, że oto w Poznaniu „dzieje się historia”,

bo siepacze ze sterowanej przez władze, to znaczy – przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej – prokuratury zaciągnęli 32 osoby przed niezawisły sąd, oskarżając ich o „złośliwe zakłócenie mszy”. Ale niezawisłe sądy poznańskie powinność swej służby rozumieją, toteż pan red. Żytnicki napisał, że rozprawa zmieniła się w „sąd nad polskim Kościołem”. Okazało się, że „nie ma dowodów” pozwalających oskarżonych skazać. Zamiast tego pani sędzia Joanna Knobel zażądała uzupełnienia aktu oskarżenia – bo winą podsądnych nie została dostatecznie udowodniona. Okazuje się, że w niektórych sprawach, zwłaszcza pilotowanych przez Judenrat „Gazety Wyborczej”, niezawisłe sądy potrzebują twardych dowodów winy, podczas gdy w sprawach, które toczą się przy poparciu wspomnianego Judenratu, do skazania wystarczy zwykłe domniemanie winy. W tej sytuacji jest prawie pewne, że wszystko zakończy się wesołym oberkiem, ponieważ – po pierwsze – „aktywiści” mieli założone „maseczki”, wobec czego nie można ich z całą pewnością zidentyfikować. Po drugie, policjanci interweniowali dopiero po incydencie i wylegitymowali tych, którzy nie chcieli opuścić katedry, tylko usiedli na posadzce, więc – po trzecie – policjanci, którzy – jak przypuszczam – muszą liczyć się z sympatiami i antypatiami politycznymi tamtejszego prezydenta, pana Jacka Jaśkowiaka, który w młodości planował nawet zostać jezuitą, ale ostatecznie wybrał profesję ateisty i w związku z tym miał nawet epizod związany z panem doktorem Kulczykiem, który niby umarł, ale podobno żyje wiecznie. Więc okazało się, że ci policjanci, którzy – i tak dalej – nie byli pewni, czy osoby, które zostały przez nich spisane, rzeczywiście „złośliwie zakłóciły mszę”, czy tylko siedziały na katedralnej posadzce. W tej sytuacji – po czwarte – przypuszczam, że pani sędzia Joanna Knobel stanie na nieubłaganym gruncie respektowania domniemania niewinności i tłumaczenia wszelkich wątpliwości na korzyść oskarżonych tym bardziej, że – po piąte – i my wiemy i ona wie, że w przeciwnym razie Judenrat „Gazety Wyborczej” robi z niej marmoladę, a w rezultacie inni niezawisli sędziowie mogą dostać rozkaz podważenia autentyczności jej nominacji – czego oczekuje od Polski

Komisja Europejska – a z czego wyniknęłyby tylko same zgryzoty. No to dlaczego ta sprawa nie ma zakończyć się wesołym oberkiem? Nu?

Wspominam o tym wszystkim, by pokazać, że katolicy nie mogą liczyć na ochronę prawną organów tak zwanego „wymiaru sprawiedliwości” naszego bantustanu. Wystarczy założyć sobie maseczkę i można zakłócać wszystkie katolickie nabożeństwa, nawet „złośliwie”, chociaż gdyby jakiś „aktywista” się pomylił i „zakłócił” szabas w synagodze, to jestem pewien, że Judenrat „Gazety Wyborczej” zrobiłby z niego koszerne kotlety, nie czekając nawet na wyrok niezawisłego sądu. Te sprawy wyjaśniła mi jeszcze na początku lat 90-tych ówczesna prezes Trybunału Konstytucyjnego, pani prof. Ewa Łętowska informując, że „prawdziwa” równość wobec prawa ma miejsce wtedy, gdy prawo obywateli traktuje nierówno. Wtedy chodziło o przywileje wyborcze w ordynacji z 1991 roku dla obywateli polskich narodowości niemieckiej, ale przecież narodowość żydowska ważniejsza jest od niemieckiej, przynajmniej dopóki nie padną nowe rozkazy, bo wtedy znowu może być odwrotnie.

Ale nie jest to powód jedyny. Otóż Solidarna Polska w ramach przygotowań do przyszłorocznych wyborów, przedstawiła projekt ustawy zaostrzającej odpowiedzialność za „obrazę uczuć religijnych” m.in. znosząc warunek, by przeszkadzanie w obrzędzie religijnym musiało mieć charakter „złośliwy”. Solidarna Polska rozpoczęła akcję zbierania podpisów pod tym projektem, pewnie, by wnieść go jako „projekt obywatelski”, chociaż mogłaby chyba obejść się bez tego, wnosząc do Sejmu odpowiedni projekt rządowy. Na wieść o tej akcji JE abp Stanisław Budzik, administrujący archidiecezją lubelską, za pośrednictwem kanclerza swojej kurii, przewielebnego księdza Adama Jaszcza, rozesłał do księży list, w którym czytamy m. in.: „Potępiamy wszelkie akty profanacji miejsc kultu i zakłócania nabożeństw. Misją kapłanów powinno być jednak apelowanie do ludzkich sumień, a nie domaganie się zaostrzenia kar dla ludzi, którzy dali się uwieść atmosferze nienawiści

wobec Kościoła." Ciekawe, kto tych „uwiedzionych” tak skutecznie „uwodzi”? Ale konkretnie chodzi o to, że jak już parafianie nie mogą wytrzymać, by nie poprzeć projektu ustawy, to owszem, niech podpisy zbierają, ale poza terenem parafii – żeby „nie generować nowych, niepotrzebnych ataków na Kościół”.

Karol Olgierd Borchardt opowiada o gniewnej reakcji kapitana Eustazego Borkowskiego, który swemu kapelanowi okrętowemu wytknął, że dawniej, na małych, drewnianych okrętach, księża mieli wielkie i odważne serca. Dzisiaj rzadkość to wielka, czemu trudno się dziwić w sytuacji, gdy w Kościele katolickim z szybkością płomienia szerzy się kult Świętego Spokoju. Ciekawe dlaczego Ekszelencje tak kucają przed panem redaktorem Michnikiem? Czyżby dlatego, że nie wiedzą, czego dowiedział się, buszując w 1990 roku w archiwum MSW w składzie tzw. „komisji Michnika”? On też nikomu nie puścił farby, dzięki czemu od tamtej pory sprawuje w Polsce rząd dusz, czemu żaden z dostojników nie tylko nie odważy się sprzeciwić, ale w dodatku gromią tych, którzy się na to wąż i nie padają przed Judenratem na kolana.

[Stanisław Michalkiewicz](#)